Nr. 24. Kołomyja 14. września 1899. Rok I.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya i administracya znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej. Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł, półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct. miesięczna 60 ct. Numer pojedyńczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracya, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi. Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

14. C. Podwyż ś. K.
15. P. Nikodema m.
16. S. Ludmili p. m.
17. N. A. po Św.
18. P. Tomasza z Wil.
19. W. Januaryusza
20. Ś. Such. Eustach

Jeszcze na czasie.

Każde społeczeństwo rozumnie zorganizowane, dzieli między siebie ogół prac wykonać się mających, w ten sposób, by stosunkowo byli wszyscy obywatele równo obarczeni staraniami około dobra publicznego. Do pracy tej przypuszcza każdego bez względu na jego stanowisko społeczne, uwzględnia wszystkie dobre chęci i myśli zupełnie objektywnie, nie bacząc z czyich ust one wyszły a z drugiej strony wzywa obywateli do tej pracy, ustawą nie przewidzianej, i zmusza do niej po niekąd przez wywieranie pewnego nacisku moralnego.

Jest rzeczą dobrego strategika i taktyka pozbierać porozrzucane ku dobru publicznemu skierowane chęci wszystkich obywateli, wyzyskać każdą chęć, każdą zbywającą po za całodziennem zajęciem chwilę czasu i zespolić te drobne siły pod jakimkolwiek pretekstem ku dobru publicznemu.

Działalność tego rodzaju ma te dobre strony, że pogłębia poczucie obywatelskie, zbliża ludzi chętnych do siebie a w rezultacie wydaje na światło dzienne takie dzieła, jakich najzapobiegliwsza jednostka ani ich kilkanaście wykonać nie potrafią. Dobro publiczne zyskuje a każdy ze współpracowników ma to błogie przekonanie, że dołożył także bodaj cegiełki do gmachu czy dzieła, które na chlubę jego miasta — czy kraju trwać będzie długie lata — a zarazem nabiera tego przekonania, że w drodze zbiorowej, mrówczej pracy można dokonać dzieł, przechodzących najśmielsze oczekiwania.

Młody Grek uczył się w Atenach na każdym kroku, gdzie się ruszył; wszystko podniecało jego uczucia szlachetne, zwłaszcza uczucie miłości ojczyzny, poczucie prawdy i sprawiedliwości i uczucia estetyczne i wyrabiało w jego umyśle chęć postępywania śladem przodków swoich, którzy się odznaczyli w służbie dla dobra publicznego.

Rynek ateński, to szkoła historyi dla młodego chłopaka, kształcąca jego umysł i serce i przygotowująca do służby publicznej.

Rzędem stały tam, jak nam Ujejski w „Maratonie" powiada, posągi ludzi dla Grecyi zasłużonych. Ojciec, oprowadzając dziecko po rynku, tłumaczył mu, że ustawienie takiego posągu jest najwyższem odznaczeniem danem od Narodu i tłumaczył, za co te odznaczenia były udzielane. A młodemu Grekowi świeciły się oczy a w duszy rodziła się myśl jakaś patryotyczna, bo oglądał już naprzód, czy będzie miejsce dla jego posągu.

Gmachy publiczne jak Akropolis, Erechteion i inne przygniatały poniekąd jego umysł ale z drugiej strony rodziły w nim to przekonanie, że naród który takie gmachy postawił musi być nym i potężnym, tem więcej warto odznaczenie z jego strony, choćby ono nawet było i ostracyzmem.

A całość miasta, gdzie każde miejsce wyzyskano wedle wrodzonych zasad estetyki, gdzie ukryto umiejętnie to co razi oko a wysunięto naprzód tylko całość harmonijną, gdzie spokój, powaga, czystość i potęga pracy ludzkiej przykuwały na każdym kroku oko chłopca, — czyż to nie wyrabiało uczuć estetycznych i nie kazało potem już obywatelowi nie tylko ich strzec bez nakazu ale uważać na to, żeby ich inni strzegli, i oddziaływać w tym kierunku?

Toż Ateny wydały nam wzory najlepszych obywateli, tam najwyżej stanęła swego czasu sztuka, literatura i nauka, służąc do dziś za wzór całemu światu, choć nie było szkół skomplikowanych jak dzisiaj. Była za to szkoła życia, były na każdym kroku wzory, na których się młodzieniec kształcił i które nie pozwalały mu zapomnieć o tem, że i dla jego posągu znajdzie się miejsce na rynku obok zasłużonych.

Zapytać musimy czego może się młody umysł nauczyć na naszym rynku kołomyjskim lub w ogóle w Kołomyi. Nie tylko, że nie wyniesie dodatnich wpływów ale wpływom tym musi w domu przeciwdziałać rodzina a w szkole nauczyciel.

Z naszego życia.

(Obrazek z prowincyi).

(Dokończenie).

Na pierwszą próbę zeszło się całe towarzystwo, mające odegrać wybraną sztuczkę i bawiło się przed rozpoczęciem próby swobodnie rozmową. Laik sądziłby, że wszystkie przeciwności już się ułożyły i że sprawa pójdzie jak z płatka.

Inaczej sądził aranżer.

Stary wilk wiedział, że to cisza przed burzą. Pod tą powierzchnią swobodnej rozmowy on widział drzemiące namiętności ludzkie, które skoro tylko bodaj w jednem miejscu wydobędą się nad spokojną powierzchnię zamącą ją całą aż do dna.

Czekano jeszcze tylko na Pana X. i zaczęto się niecierpliwić gdy p. B. doręczono bilecik ze słowami:

Wielmożny Panie! Stesunki służbowe nie pozwalają mi niesteiy brać udziału w akcyi podjętej przez towarzystwo nie zupełnie odpowiadające mej pozycyi społecznej i urzędowej. Wiem, że Pan skrupuły moje zrozumi i w tem przekonaniu łączę wyrazy szacunku i poważania.

Antoni K.

— Moje Państwo — rozpoczął podrażniony treścią bildtu p. B. — p. Antoni przeprasza, że nie będzie grał, bo dostał jakąć specyalną missyę urzędową. Na razie ja go zastąpię a o stałego zastępcę postaramy się! Możemy więc zaczynać. Otóż! proszę pana p, Kajolu, Pan ma przedstawić typ starego szlachcica, hreczkosieja, rubachę, a w gruncie rzeczy najuczciwszego człowieka. Pod chropawą skorupą ma się kryć złote serce. Rubaszność ma się odbijać w każdym słowie, w głosie i w każdym ruchu. Pan mię rozumie?

— I bez tego! odparł lekceważąco p. Karol — to są głupstwa, których mnie już uczyć nie potrzeba.

— Niech będzie, mruknął pod nosem p. B. trzymając ciągle w ręku zgiętą w pół wizytówkę Antoniego. To nic nie szkodzi. A pani, panno Ludwiko, jako żona pana Karola, przedstawi nam cichą, bogobojną, pracowitą i posłuszną woli męża kobietę.

— Wiem, wiem! to mi nie trudno przyjdzie, zdaje się.

— Mościa dobrodziejko! ja ten... tego... przechwałek nie lubię i wolę Mocium Dzieju, jak ludzie Aśckę pochwalą, niźli jeśli Aśćka się chwalisz wobec męża — ten... tego... a jakże!

— Panie! co to znaczy? nie rozumiem!

— Spodziewałem się, ten tego Mocium Dzieju, bo gdzie długi włoś, tam krótki i rozum.

— Pan, jesteś impertynent!

— Pani daruje, ale wkładam się do przyznaczonej mi roli, staram się być rubasznym a Pani nie chce tego zrozumieć.

— Przepraszam Pana, ale próba jeszcze nie zaczęta. A ja nie myślę chwilowej konfidencyi na scenie, przenosić w życie. Za takie traktowanie sprawy dziękuję i chyba razem grać nie będziemy! odparła zacietrzewiona p. Ludwika zmierzając ku wyjściu.

— Ależ co Pani robi? mitygowali wszyscy — taż to przecie żart sceniczny i p. Karol nie chciał Pani w niczem uchybić. Dajże Pani spokój, popsuje Pani wszystko! Wychodzącej zastąpił drogę p. B. u samych drzwi ze słowami:

— Dajcież Państwo spokój, czyż nie zrozumieliście, że p. Ludwika probowała na odwrót swej roli w akcie trzecim. Przysłuchiwałem się temu z za kulis i nieprzerywałem, bo odegrana wyśmienicie. Gratnluję Pani talentu.

Towarzystwo wybuchło śmiechem a p. Karol i p. Ludwika pomyśleli sobie:

Inaczej wygląda sprawa w Krakowie i we Lwowie, tam jest coś przybliżonego do dawnych Aten „en miniature“. Daleko do tego, daleko, ale umysł ma prawie co krok jakieś wyżyny, które mu piąć się na siebie każą i nie pozwalają zostać dekadentem względnie „filistrem“, jakim bezwarunkowo zostaje każdy, choćby inteligentny na wskróś przybysz, skoro dłuższy czas pobędzie w Kołomyi.

Błoto, nieczystość, brak regularnych linii, brak dobranych barw, brak w ogóle czegoś przemawiającego do serca i umysłu, razi go z początku niewymownie a w końcu oswaja się z tem a jeśli nawet robi ktoś obcy mu na ten temat uwagi, to kiwnie z uśmiechem rękę mówiąc:

— Ależ pamiętaj, że to nie Lwów, ale Kolomyja!

Było swego czasu źle i we Lwowie. Usunęło to złe dwa czynniki, zapobiegliwość urzędowa Magistratu i dobrowolna utworzonego tamże Towarzystwa dla upiększenia miasta. Tego drugiego nam brakuje i jemu poświęcimy jeszcze nie jedną szpaltę.

To i owo.

Taki nawał tematów ciśnie się pod pióro a jednak napisawszy tytuł »to i owo« odkładam pióro i jestem w kłopocie co pisać. Jedna myśl wydaje się lepsza od drugiej, tę należałoby prędzej poruszyć a inna będzie ciągle żywotną — poruszyć inną, to narazić się innej partyi — a nie poruszyć żadnej — to narazić się obom. By mieć więc tylko jednego nieprzyjaciela i by na mnie nie sprawdziła się bajka o młynarzu i jego synie, pójdę dawnym torem. Nie robiłem sobie poprzednio skrupułów, ale wyrok na Dreyfusa zbił mię całkiem z tropu, czyli jak to mówią z pantałyku. Na cóż była ta cała komedya, rewizyą zwana, absorbująca umysły całego myślącego świata, skoro wyrok gotowy miało się w kieszeni, już przy rozpoczęciu rozprawy bo tak a nie inaczej kazały zawyrokować wyższe względy państwowe, którym sprawiedliwość niestety bardzo często ustąpić musi, i oczy już i tak przepasane zasłonić sobie tą ręką w której trzymała wagę a zatrzymać w drugiej tylko miecz, narzędzie kary ale nie sprawiedliwości.

Ale co my możemy wiedzieć o wyższych względach państwowych. Dla nas rozprawa zo stała całkiem formalnie i wyczerpująco przeprowadzona i opinii publicznej wystarczyła, by Dreyfusa uwolnić, — ale czemże ta opinia publiczna, najwydatniejsza miara sprawiedliwości w obec wyższych względów państwowych? Słusznie mógł sobie reprezentant państwa powiedzieć w duchu »Tu konia kują, a żaba nogi nadstawia«!

Nie doroślismy do tego, by się z nami liczono, bo w obec żelaznej a konsekwentnej a zimnej polityki rządu, dziećmi jesteśmy, którym gdy robią nadętą minę, daje się błyskotkę jakąś, nic nie warłą, pokazuje kij, a gdy to nie pomaga, to każe się wzajemnie czubić, byle tylko uwagę od toku spraw głównych odwrócić i dany zapas energii zużyć a z osłabionym robi się to, co się zechce.

Każdy człowiek bowiem ma tylko pewien zapas energii i póki nim włada, to jest w życiu młotem, a gdy mu go już nie wystarcza to staje się kowadłem. Umieć umiejętnie wyczerpać ten zapas energii przeciwnika a swego nie utracić — oto umiejętność dobrego taktyka.

By nas przed Radą państwa uspokoić nałożono na nas z mocy §. 14. u. z. podatek od cukru, rzeczy do życia prawie niezbędnej, bo przez plazmę komórek naszego organizmu, zwłaszcza przez tkankę kostną dla zawartego w nim fosforu wymaganą. Powiedziałbym, że ilość spożywanego cukru stanowi u młodego organizmu o rozwinięciu się jego skieletu czyli kośćca, będącego z drugiej strony warunkiem dobrze rozwiniętego organizmu.

Cukru nam trzeba, bo bez niego karłowaciejemy — a cukier ten nam odbierają. Dopiero sesya Rady państwa wykaże jaki był właściwy zamiar rządu z nałożeniem tego podatku. Ale bądź co bądź rząd pokazał, że co zechce, to z nami zrobi, nie pytając się nas o wolę naszą a z krzyków śmiejąc się w kułak i pozwalając nawet nam krzyczeć.

Ogółem ostatnimi laty inny wiatr zawiał w polityce rządowej jakiś swobodniejszy i liberalniejszy. Pessymista mówi, że to zdradniejszy, bo usypia, zamiast kazać ze sobą walczyć.

Niedawne to jeszcze czasy, gdzie jakakolwiek wzmianka o śp. Teofilu Wiśniowskim a nawet plakaty ogłaszające nabożeństwo żałobne za jego duszę, bywały z urzędu konfiskowane a urządzający obchody żałobne narażali się na konflikta z policyą. Kryli się więc — a przecież policya lwowska woli mieć do czynienia z jawnym przeciwnikiem, bo łatwiej go pokona.

Niedawny to czas, gdzie nawet najzago rzalsi socyaliści unikali u nas tej nazwy i organizowali się pokryjomu a agitowali za pomocą poufnych zgromadzeń, które były z urzędu pod jakimkolwiek pretekstem rozwiązywane, a zwołujący odpowiadali za nie przed sądem. Dziś organizują się całkiem swobodnie i zataczają coraz szersze kręgi. Czyżby rząd przeląkł się tej siły? Nie on woli mięć do czynienia z jawnym przeciwnikiem i poznać cały zasób sił jego, by wiedzieć, gdzie w razie potrzeby zaatakować i które głowy pousuwać.

Polityka to zupełnie racyonalna, jak to okazało się dowodnie w zachodnich państwach europejskich. Austrya, która z zasady spaźnia się o jedną ideę, chwyciła się jej dopiero teraz po wypróbowaniu, przez państwa zachodnie. I my nie postępujemy inaczej. Oporni jesteśmy wszelkiej nowości, dopóki ta już przez kogo innego, więcej przedsiębiorczego nie zostanie z korzyścią wypróbowana. Trudno! — kształcił nas Metternich dusza świętego przymierza, który konfiskował nawet dzieła medyczne, ponieważ miały tytuł »Rewolucya na polu medycyny« — kształcili nas dalej konserwatyści, którzy kazali się zawsze na siebie oglądać i nic bez pozwolenia nie robić, tylko na dany znak i wedle danych wskazówek. Przyzwyczajono nas do ślepego posłuszeństwa, pewnego rodzaju bezmyślności w niektórych kierunkach życia politycznego i codziennego a co najważniejsza nie dowierzać każdej nowości. I nie dowiarzamy jej też wszędzie. Co na tem tracimy i cośmy już utracili, z tego dzięki Bogu przetarłszy konserwatyzmem zasypane oczy, zaczynamy sobie zdawać sprawę, no i zrobiwszy ten jeden krok ku poprawie ku lepszemu pójdziemy już naturalnym biegiem rzeczy już na mocy samej bezwładności naprzód.

Przez tę ostrożność i niedowierzanie dała się Kołomyja zepchnąć Stanisławowi na drugi plan i zabrać z pod nosa wszystkie korzyści, jakie by dziś miała, gdyby w swym czasie postarała się o te instytucye, jakie ma Stanisławów a jakich, ona nie ma.

Przyszedłszy do przekonania, że nie umiała wyzyskać sytuacyi, stara się gospodarką inwestycyjna o ile możności naprawić to złe. Dobre i to, jeśli inaczej być nie może, lecz co przeminęło nie wróci już. Nie pomoże nam kolej Delatyn-Stefanówka, nie pomogą nowe szkoły, ani Urszulanki, ani nawet OO. Jezuici ani nowe i nowe baraki i koszary, bo tego Stanisławowi nie odbierzemy co już raz zabrał, a drugiego tego samego nie dostaniemy, bo już na to miejsca nie ma na Pokuciu. Biednaż bo ta ziemia Pokucka! biedna! Uderzmy się w piersi i zapytajmy cośmy dotychczas zrobili, dla podniesienia jej dobrobytu i poziomu inteligencyi.

— Nie ma co mówić, »nasz dyrektor to stary lis,« i z udanym śmiechem podali sobie ręce.

Już miał zacząć próbę, gdy na środek sceny wysuwa się ze złośliwym uśmiechem p. Marya i zaczyna:

— Przepraszam, że przed rozpoczęciem próby poruszę jeszcze jedną rzecz formalną ale nas wszystkich z bliska obchodzącą. P. dyrektor zakumunikował nam, że p. Antoni nie może przybyć, bo w sprawach urzędowych jest zajęty. List p. Antoniego jest tu! proszę czytać.

Rzucono się do czytania a p. B. zbladł i na darmo szukał w głowie dowcipnego wykrętu! Czytaniu zapobiec nie mógł.

— A wiecie Państwo, to szkandal, to niegodziwość!

— Cóż taki p. Antoni, gryzipiórek zwykły sobie myśli, on nami chce pomiatać!

— To doskonałe!

— A dyrektor jeszcze go broni. Całuję rączki!

— Dyrektor winien nam satysfakcyę. Lekceważyć i obrażać się nie damy!

— To niesłychane! to bezecne. My ofiarujemy dla sztuki i dla dobrego celu nasz czas i nasze siły, pracujemy po nocach, po to, by lada... dureń nas obrażał. Ja idę i noga moja tutaj więcej nie stanie!

— I ja także!

— I ja!

Zaczęto w najwyższem rozgoryczeniu ubierać się w pośród rozmaitych wykrzykników.

— Ależ moje państwo, co robicie — uspokaja Dyrektor. P. Antoni nie tak myślał jak napisał, on chciał tylko zaznaczyć, że w obec spodziewanego awansu na kontrolora boi się brać udziału w przedstawieniu, by mu to w awansie nie zaszkodziło. Taż to bardzo dobry i zacny człowiek i kawaler a miał odegrać taką piękną scenę w ogrodzie, z panną Zosią. Szkoda! szkoda. Jeśli Państwo się rozejdziecie i przez to porzucicie nasze przedsięwzięcie to p. Antoni, jeśli faktycznie źle myślał, to będzie tryumfował. A jeśli pokażemy, że sobie z niego nic nie robimy, to on sam przyjdzie a wtenczas powiemy mu słowa prawdy, chyba, że nas przeprosi!

— Przeprosi! przeprosi! Potwierdziła p. Zosia.

— Dyrektor ma słuszność potwierdzili pogodzeni już i w najlepsze flirtując p. Karol i p. Ludwika. Zostańcie państwo!

— Niemożebne!

Ale wyszło tylko dwoje. Próba odbyła się się jako tako, ale dezerterów trza było ubłagać za wszelką cenę, gdyż inaczej miałoby się dwóch śmiertelnych wrogów. To też na drugi dzień zaraz musiał p. B., razem z p. Kazimierzem, być w obu domach, uspokajając. Lecz próby uspokojenia szły na darmo. P. B., jako dobry dyplomata, używa w końcu podstępu i odzywa się do jednej z pań i do drugiej.

— Moja łaskawa Pani, ja podchlebiać i chwalić nie lubię i nie jest to moim zwyczajem. Ale jeśli już tak czcigodną panią molestuję to mam do tego głębsze powody. Jeśli Pani przy swej znakomitej dykcyi i umiejętnem nad wyraz pojmywaniu sztuki, nas porzuci, to tak jakby nam ubyło największej perły z naszyjnika. Droga do sztuki ciernista, Pani to rozumie, wiem i dla sztuki Pani się poświęci! Nie prawdaż?

— Filut z Pana, Panie Dyrektorze. Ustąpię, ale zaznaczam, że robię to jedynie dla sztuki.

— Dla sztuki! Tak jest!

Pretekstem poświęcenia dla sztuki ugłaskano obie secessyonistki.

W miejsce p. Antoniego uproszono kogo innego i wkrótce odbyła się druga próba.

W czasie próby niektórzy z amatorów zagadywali dyrektora, prosząc o kilka słów rozmowy po ukończonej próbie.

— Ależ dobrze! dobrze! z największą przyjemnością.

Prowadziliśmy rabunkową gospodarkę naftową i prowadzimy ją jeszcze. I nic więcej. A przyjdzie nam i z tego zdać kiedyś rachunek.

Kronika.

Celem uczczenia ustępującego z Kołomyi starosty p. Seweryna Bańkowskiego, który w skutek awansu na rzeczywistego Radcę namiestnictwa i powołania do gremium c. k. Namiestnictwa opuszcza w krótkim czasie nasze miasto uchwaliła onegdaj Rada miejska jednogłośnie.

1) Wyrazić ustępującemu c. k. Staroście za jego skuteczną i wydatną działalność dla dobra miasta szczere podziękowanie i serdeczne uznanie.

2). Dla uczczenia Jego osoby i uwiecznienia jego zasług położonych około miasta ma być ulica dotychczas »Niemiecką« nazywana, nazwana ulicą Seweryna Bańkowskiego.

3). Deputacya złożona z Burmistrza i 3 radnych zakomunikuje i wręczy odnośną uchwałę Wp. Sewerynowi Bańkowskiemu.

Miszkańcy ulicy Kraszewskiego i Niemieckiej nie przestają uskarżać się na krzyki i awantury, jakie jakaś wesoła a nic widać lepszego do roboty nie mająca szajka, wyprawia tamże prawie noc w noc. Dzikie wrzaski, świsty i niemożliwe piosnki zawodzone ochrypłymi głosami kłócą z nastaniem wieczora spokój mieszkańców tych ulic. Już nie jedno takie wesołe towarzystwo zostało uspokojone, czyżby temu nie można dać rady?.

Bursa polska zostaje tymczasowo z realności pp. Winnickich przeniesioną do realności p. Jasińskiego z Oskrzesiniec a dawniej p. Germaka. W poprzedniem pomieszkaniu zostają pomieszczone klasy nadetatowe szkoły ludowej na na kuckiem.

Straż ochotnicza ogniowa zorganizowana na nowo rozpoczyna swe życie nabożeństwem solennem w niedzielę obecną.

Z Sokoła. Odłożona wieczornica odbędzie się o niezmienionym programie w dniu 16 b. m. Sympatya jaka się to towarzystwo cieszy zwłaszcza w obec połączenia się z dawniejszą oppozycyą daje wszelką gwarancyę udania się tem bardziej, że lato całe nad wyraz mokre zawiodło tych co rozrywek po za Kołomyją szukali. Spodziewać się należy wszystkich w komplecie, bo w Sokole zawsze szczere i serdeczne ciepło a towarzystwo potrzebuje nieco na pokrycie kosztów złotu dość jeszcze znacznych.

W Kosmaczu wybuchła na gruntach Wolskiego i Odrzywolskiego gwałtownie ropa naftowa, tak że z możliwym pospiechem telegraficznym musiano zamawiać zbiorniki naftowe.

Nowe rugi niemieckie. Donoszą nam z Merserburga 14. września, że prezydent rządu nakazał ponowne wydalenie przeszło 60 zamieszkałych w okręgu poddanych austryackich, jako będących rzekomym ciężarem państwa. Rugi dotknęły wyłącznie austryackich poddanych narodowości słowiańskich. Polityka Bismarkowska przyjęła się w całej pełni i ciągle wydaje owoce, a my ciągle sprowadzamy towar pruski. Sami na siebie wydajemy wyrok.

Kradzież. Hrycko Hujwaniuk ze Stecowej obekradł 2 gospodarzy tamże i sprzedał rzeczy w Śniatynie — przyaresztowano go dzięki zapobiegliwości naszego nadzoru policyi, chociaż w Kołomyi był nieznanym.

W Sądny dzień obekradł Stanisław Atamaniuk trafikę Arona Peisacha, którą mu powierzono do dozoru i sprzedaży tytoniu. Z zamkniętej przedziałki wyciągnął pewną ilość tytoniu. Przyaresztowany pokutuje w kozie.

Defraudacye. Stróż w kamienicy p. Ł. Jasińskiego z Oskrzesiniec zdefraudował na niekorzyść tego ostatniego 129 złr., zatajając pobrane czynsza. Aresztowany i oddany w ręce sprawiedliwości. Wzorem jego poszedł chłopiec od piekarza Tucznego przyswajając sobie pobrane za pieczywo pieniądze. Toż samo zrobił i parobek u Szymeczki piekarza, posłany po odbiór pieniędzy do Paradnego. Wszyscy aresztowani.

»Pouczenie o zakładaniu spółek oszczędności i pożyczek pod patronatem Wydziału krajowego«. W tych dniach właśnie wyszły z druku równocześnie w polskim i w ruskim języku wraz z dodatkiem zawierającym uchwalone przez Wydział krajowy wzorowe statuta dla spółek z nieograniczoną i z ograniczoną poręką, instrukcye o wykonywaniu patronatu Wydziału krajowego nad spółkami i przepisy o pożyczkach z ustanowionego w tym celu funduszu pożyczkowego. Równocześnie wydane zostały w obu krajowych językach wszystkie formularze i wzory, potrzebne przy zawiązywaniu i do dalszej działalności spółek. Wreszcie zorganizował Wydział krajowy osobne »Biuro patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek«, powierzając jego kierownictwo drowi Franciszkowi Stefczykowi, jako swojemu referentowi fachowemu dla Spółek Reiffeisenowskich. Biuro to będąc, organem Wydziału krajowego, podlega szefowi III departanemtu; dla ułatwienia wszakże sprężyste, działalności, przyznał Wydział krajowy Biuru patronatu prawo bezpośredniego korespondowania ze stronami w granicach osobną instrukcyą określonych.

Korespondencye zatem w sprawach, odnoszących się do spółek Reiffsenowskich, należy adresować wprost do »Biura patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie«.

Ważny dla naszych rolników nieurodzaj w Rumunii. Sprawozdanie ambasady austr. w Bukareszcie donosi o nieurodzaju w Rumunii i jego skutkach co następuje: Susza letnia spowodowała ogólną klęskę a chociaż ostatniemi czasy spadło trochę deszczu, to jednak stan ziemio płodów nic się nie poprawił. Oziminy i jarzyny zeschły w polu wcale, a na polach zbożowych bydło pasą. Nawet kukurydza wygląda słabo i mizernie, tak że nadziei na zbiór obfity nie rokuje.

Bydło nie ma co jeść na wypalonych żarem słocznym pastwiskach i pada z głodu. Rząd stara się wszelkimi siłami zmniejszyć klęskę jako tako; dozwolono paść w lasach rządowych, zbierać liście etc., ale to wszystko są środki, które tylko w niektórych okolicach zmniejszają klęskę, ale nie zapobiegną temu, że tego roku stan bydła w Rumunii zmniejszy się znacznie. Najtrudniejszem zadaniem wobec braku paszy będzie przezimowanie bydła.

Sprawozdanie zwraca również uwagę, że rząd rumuński zamierza w Austro-Węgrzech zakupić znaczniejsze zapasy siana dla rozdawania go rolnikom pod warunkiem późniejszego zwrotu wartości. Ponieważ u nas wogóle zbiór siana był dobry, więc powinno się sytuacyę wyzyskać i zawczasu zająć się organizacyą zbytu nadmiaru paszy do Rumunii. Naturalnie musiałby rząd i te usiłowania poprzeć, aby umożliwić korzystny wywóz siana przez stosowne zniżenie frachtów. Sprawozdanie to donosi także i o nieurodzaju buraków cukrowych w Rumunii, tak, że i przemysł cukrowniczy tamciężkie czeka przesilenie.

Rozumna instytucya w Belgii. W mieści Mons, w Belgii, już od lipca b. r. wprowadzono bardzo oryginalną nowość. Oto na wniosek adwokata Bournarda, rada miejska postanowiła wydawać na imię każdego nowo narodzonego książeczkę Kasy oszczędności, z pierwszym wkładem z sum miejskich w kwocie 1 fr. Rodzice dziecka mogą następnie dalej składać pieniądze na książeczkę, ale wycofać ich nie mogą, chyba w razie zgonu dziecka lub dojścia do pewnego wieku. Rzecz wprowadzona w pratyce podobała sie bardzo i zapewne znajdzie naśladowanie. Rada miejska myśli o zwiększaniu początkowej wkładki z franka do pięciu.

Nadesłane.

Aufgebot.

Es wird zur allgemeinen Kenntnis gebracht, dass:

I. der k. u. k. Oberlieutenant Victor Spielvogl im Infanterie-Regimente Nr. 24 wohnhaft zu Kolomea in Galizien, Sohn des verstorbenen Lehrers Andreas Spielvogl, wohnhaft zuletzt zu Wiesen, und dessen verstorbenen Ehefrau Marie, geborenen Moser, wohnhaft zuletzt ebenda,

II. und die Martha Antoni Koop, ohne Beruf, wohnhaft zu Berlin, Tochter des Kaufmannes Lambert Anton Koop und dessen Ehefrau Ida, geborenen Dieszner, beide zu Berlin wohnhaft, die Ehe miteinander eingehen wollen.

Etwaige, auf Ehehindernisse sich stützende Einsprachen, sind dem unterzeichneten Standesbeamten innerhalb vierzehn Tagen mitzutheilen.

Berlin, am 6. September 1899.

Königliches Standesamt III.
der Standesbeamte
Herford.

Próba skończyła się i chociaż nie było widać dobrych chęci — ale było podrażnienie.

— Panie Dyrektorze! z bolem serca muszę oddać mą rolę i oświadczyć, że grać nie będę, bo zauważyłem, że jestem przedmiotem drwinek ze strony towarzystwa a w szczególności p. Maryi i Ludwiki.

— Ależ przywidzenie!

— Przywidzenie czy nie przywidzenie, to już ja osądzę i grać nie będę. Kłaniam.

Ledwie p. B. ochłonął po tym ataku, gdy podsuwa się p. Marya.

— W takich stosunkach i przy takiej obsadzie, ja bezwarunkowo grać nie będę. P. Józef pozwala sobie więcej niż mu rola pozwala, a ludzie to dostrzegli i zrobili mię przedmiotem swych żartów, docinków i uśmiechów. Nie mogę stanowczo. Pan to zrozumie. Ot zaraz p. Ludwika przybiegła do mnie ze swym egzemplarzem i wskazując odnośne miejsce pyta: Czy ma pani w swym egzemplarzu ustęp, że p. Józef ma tu panią sciskać i całować? Cóż ja temu winna, że autor to opuścił! — ale rola tego wymaga. Nie gram z nimi. Proszę moją rolę.

— Jakoś to będzie panno Maryo, ja tę sprawę rozpatrzę i jakoś to się ułoży.

— Nie! nie! nie!

P. C. trzymając dwie zwrócone role chciał się już wymknąć, gdy go dopadła panna Ludwika.

— Mocno żałuję, że grać nie będę mogła, ale trudno odemnie szanującej swą godność znajdywać się w towarzystwie, gdzie się sztukę uważa za pretekst do umizgów! Proszę, ma tu pan moją rolę!

— Ależ kochana pani, to przywidzenie!

— Nie przywidzenie, bo widziałam to na własne oczy. Ślepą nie jestem.

P. B. trząsł się już ze złości, tylu kwasów łagodzić, intryg usuwać i kleić bezustannie roz sypujący się gmach — jeszcze nigdy nie potrzebywał.

Wróciwszy do domu długo nie mógł się uspokoić, chodząc po pokoju a w końcu powziął jakąś myśl stanowczą.

Drugiego dnia każdy z amatorów względnie amatorek dostał bilecik następującej treści:

— »Łaskawy panie lub łaskawa pani«!

Przepraszam, że muszę złożyć mą rolę aranżera czy dyrektora. Umię sobie radzić z naiwnością i parafiańszczyzną, łagodzić wszystko i utrzymać w zgodzie. W obecnym wypadku wchodzą w grę i inne motywa a te mnie wytrącają mą batutę z ręki. Proszę sobie przypomnieć cały przebieg rzeczy a znajdziecie państwo mój krok uzasadnionym etc.

— Coza zarozumialec! — zakonkludowano ogólnie.

Przedstawienie amatorskie nie ujrzało światła dziennego.

Rozkład jazdy
c. k. kolei państwowej.

Pociągi odchodzą do Lwowa:

Pospieszny	9.36	rano
Osobowy	11.57	„
Osobowy	4.05	popołudniu
Błyskawiczny	8.28	wieczorem
Osobowy	11.57	w nocy

Pociągi odchodzą do Czerniowiec:

Osobowy	5.01	rano
Błyskawiczny	6.13	„
Osobowy	7.27	rano
Osobowy	4.14	popołudniu
Pospieszny	6.46	popołudniu

Czas kolejowy, różni się o 42 minut od miastowego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Karol Chrzanowski. Z drukarni i litografii A. J. Miziewicza w Kołomyi.